

Instytut Pamięci Narodowej - Gdańsk

<https://gdansk.ipn.gov.pl/pl2/aktualnosci/138142,Pawel-Perzyna-Strajki-w-miescie-wlokniarek-w-lutym-1971-roku.html>
26.04.2024, 06:47

Paweł Perzyna: Strajki w mieście włókniarek w lutym 1971 roku

Wizerunek Łodzi po 1945 r. zdominowały obrazy komunistycznego feminizmu: bojowniczką Władysławy Bytomskiej (zm. w 1938 r.), przodowniczką pracy Wandy Gościńskiej i rządzącej miastem włókniarki Michaliny Tatarkówny-Majkowskiej. Jednocześnie wyparto z pamięci bunt łódzkich kobiet, które odegrały decydującą rolę w strajkach lokalnych fabryk w lutym 1971 r.





Dwa miesiące wcześniej miały miejsce wydarzenia, które zajęły ważne miejsce w polskim kalendarzu historycznym: w grudniu 1970 r. stocznioowcy złożyli ofiarę krwi w trakcie rewolty na Wybrzeżu, wywołanej wzrostem cen mięsa i innych artykułów spożywczych, ale to łódzkie kobiety doprowadziły do odwołania podwyżki. Tylko kto dziś o tym pamięta? W wolnej już Polsce strywalizowano obraz lutowego protestu, sprowadzając jego przebieg do spotkania z delegacją rządową, w trakcie którego jedna bądź kilka włóknianek miały pokazać komunistycznym politykom gołe pośladki. A fakty są przecież takie, że do czasu powstania Solidarności łódzkie strajki były jedynymi protestami wygranymi przez robotników.

Przed wybuchem

W 1970 r. w Łodzi mieszkało 755 tys. osób, w tym 405 tys. kobiet. W gospodarce uspołecznionej pracowało 413 tys. osób, z czego 204 tys. stanowiły kobiety. Stopień aktywizacji zawodowej kobiet wynosił w Łodzi 87 proc. i był najwyższy w kraju. O obliczu miasta włóknianek decydował przemysł lekki (ponad 130 tys. pracowników, w tym 90 tys. kobiet), skupiony w 61 przedsiębiorstwach bawełnianych, wełnianych, dziewiarskich, pończoszniczych i odzieżowych, 11 zjednoczeniach, 2 centralach handlu zagranicznego, 3 biurach projektowych i 2 instytutach naukowo-badawczych. Średnia płaca włóknianka była o ok. 20 proc. niższa od przeciętnej krajowej i w 1969 r. wynosiła 1994 zł.

Strajki w Gdańsku, Gdyni, Elblągu i Szczecinie w grudniu 1970 r. nie wywołały w Łodzi protestów solidarnościowych, chociaż na terenie miasta zmobilizowano znaczne siły milicji i wojska do pacyfikacji ewentualnych wystąpień wrogich lokalnym władzom i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Dwa oddziały Łódzkiej Fabryki Maszyn Jedwabniczych „Majed” na godzinę przerwały pracę 18 grudnia, a dzień później stu robotników Wydziału Mechanicznego Widzewskiej Fabryki Maszyn Włókienniczych uczciło chwilą ciszy ofiary

masakry na Wybrzeżu. Od początku 1971 r., mimo zewnętrznych znamion uspokojenia, wśród pracowników łódzkich zakładów narastało niezadowolenie z sytuacji gospodarczej w kraju. W połowie stycznia zaczęło ono przeradzać się w akcje protestacyjne o niewielkim zasięgu. Około 70 pracowników Zakładów Mięsnych 15 stycznia przerwało pracę na kilka godzin, a pięć dni później uczyniło to samo 65 pracowników Centralnej Wytwórni Odzieży w Łodzi.

Edward Gierek, nowy I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, 24 stycznia 1971 r. pojechał gasić strajk robotników Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie, a następnego dnia spotkał się ze stoczniowcami Gdańska, gdzie, wbrew późniejszej propagandowej manipulacji mass mediów, zamiast deklaracji wsparcia (nie było odzewu „pomożemy”) pojawiły się jedynie oklaski z sali. Ekipa Gierka potępiła użycie siły podczas tłumienia strajków i zapowiedziała zmianę polityki gospodarczej, ale jednocześnie nie odwołała podwyżek. Władze poczuły się pewnie i właśnie w takiej sytuacji do akcji wkroczyły łódzkie włókiarki. Bunt wybuchł tym razem w mieście, w którym panowała najwyższa w kraju śmiertelność noworodków, a kobiety pracowały na trzy zmiany w systemie akordowym w warunkach tworzących naturalną, niewymagającą praktycznie żadnych zabiegów dekoracyjnych, scenografię do *Ziemi obiecanej* Andrzeja Wajdy.

Początek

Przed południem 10 lutego 1971 r. protest rozpoczęły łódzkie Zakłady Obuwia i Wyrobów Gumowych „Stomil”, zatrudniające 4,2 tys. pracowników. Najbardziej spektakularny strajk wybuchł tego samego dnia w przędzalni odpadkowej w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego, zatrudniających ok. 9 tys. osób. Jego bezpośrednią przyczyną była informacja o obniżeniu w styczniu zarobków pracowników o 200–300 zł, co w połączeniu z grudniową podwyżką cen żywności oznaczało znaczne pogorszenie ich i tak już trudnej sytuacji materialnej. Obok żądania podwyżki płac dla włókiarzy o 20 proc. zgłoszono postulaty stworzenia przejrzystego sposobu ustalania zarobków, sprawiedliwego wyliczania wynagrodzenia za urlop i uczciwego podziału premii eksportowej.

Przełomowe wydarzenia dla łódzkich strajków miały miejsce 12 i 13 lutego. Do protestu przyłączyły się inne wydziały ZPB im. Marchlewskiego i sześć kolejnych zakładów bawełnianych: im. Obrońców Pokoju (nie podjęło pracy 2,5 tys. robotników), im. 1 Maja (ok. 1,1 tys. osób), im. Armii Ludowej (ok. 1 tys.), im. gen. Waltera (130), im. Stanisława Kunickiego (137), im. Hanki Sawickiej (550). Już 12 lutego w Łodzi strajkowało ponad 12 tys. osób, z czego 80 proc. stanowiły kobiety, i tak znaczącego buntu nie można było spacyfikować ani obietnicami, ani drobnymi ustępstwami dyrekcji zakładów. W tej sytuacji niezbędna okazała się interwencja władz centralnych. Wieczorem 11 lutego do ZPB im. Marchlewskiego przybył I sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR, Józef Sychalski, ale spotkał się on jedynie z aktywistami partyjnymi, a nie z załogą. Niepowodzeniem zakończyły się rozmowy prowadzone dzień później z delegacją warszawską, w skład której wchodził: wicepremier Jan Mitrega, minister przemysłu lekkiego Tadeusz Kunicki i przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych Władysław Kruczek. Okazało się, że

przedstawiciele władz nie mają strajkującym nic do zaproponowania, a ich zabiegi ograniczają się do informowania włóknarzy o braku możliwości podwyżki płac i namawiania do przystąpienia do pracy. To podczas wspomnianej dyskusji z wicepremierem Mitręgą doszło do zademonstrowania przybyłej z Warszawy delegacji gołych pośladków przez jedną z rozżalonych włókniarek. Fiasko rozmów przyczyniło się jedynie do rozszerzenia zasięgu strajków.

Eskalacja

Pierwsze dni protestu dobitnie uwiaryściły kluczowe znaczenie ZPB im. Marchlewskiego. Załoga tej fabryki przerwała 13 lutego rozmowy z administracją zakładową i zażądała przyjazdu Gierka lub podwyżki płac o 250 zł. Brak reakcji na te postulaty doprowadził do rozpoczęcia okupacji zakładu. Następnego dnia, w niedzielę, strajk okupacyjny trwał tylko w zakładach bawełnianych im. Marchlewskiego i im. Obrońców Pokoju. Załogi pozostałych fabryk wróciły do domów, zapowiadając kontynuację protestu w poniedziałek.

Na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR, które odbyło się 13 lutego, zapadła decyzja o rozwiązaniu problemu strajków za pomocą środków politycznych i ekonomicznych. Groźba siłowego zakończenia dużego protestu, do tego z przeważającym udziałem kobiet, wybuchu strajku powszechnego, a także doświadczenia grudnia 1970 r. skłoniły ekipę Gierka do wysłania do strajkujących delegacji, w której skład weszli premier Piotr Jaroszewicz oraz członkowie Biura Politycznego KC Jan Szydłak i Józef Tejchma.

Swój pobyt w Łodzi, 14 lutego, przedstawiciele władz partyjnych i państwowych rozpoczęli od spotkania w Teatrze Wielkim z łódzkimi aktywistami PZPR, związków zawodowych i organizacji młodzieżowych. Prawdziwy obraz sytuacji w Łodzi warszawska delegacja poznała jednak dopiero po przybyciu do dwóch największych ze strajkujących fabryk: ZPB im. Marchlewskiego i ZPB im. Obrońców Pokoju. W trakcie spotkania z pracownikami pierwszego z tych zakładów premierowi Jaroszewiczowi trudno było dojść do głosu, gdyż przekrzykiwano go, a kobiety wybuchały płaczem. Kiedy już udawało mu się przebić, usiłował przekonywać do przerwania strajku, apelował o zaufanie do nowego kierownictwa, gwarantował w imieniu rządu poprawę sytuacji włóknarzy, ale jednocześnie podkreślał, że nie jest możliwe spełnienie żądań podwyżek płac. Strajkujący reagowali na te słowa niezadowolonym. Powtarzali żądania podwyżki płac i niewyciągania konsekwencji wobec uczestników strajku. Przedstawiali problemy związane ze złą organizacją pracy i takąż opieką lekarską, brakiem części do maszyn i surowców dobrej jakości, przerostami etatów kierownictwa, niewłaściwym stosunkiem administracji do włóknarzy i dysproporcjami płac między robotnikami a biurokracją fabryczną. Spotkanie zakończyło się potężnym zamieszaniem. Przemówienie Szydłaka przerwały gwałtowne okrzyki, a kiedy Jaroszewicz ponownie próbował namawiać zebranych do przerwania strajku, jedna z włókniarek wyrwała mu mikrofon.

W tej sytuacji delegacja rządowa w ogromnym zamieszaniu i pośpiechu opuściła salę konferencyjną w zakładzie im. Marchlewskiego, a w nocy z 14 na 15 lutego udała się na

kolejne negocjacje z robotnikami tkalni automatycznej i wykańczalni ZPB im. Obrońców Pokoju. Również tam powtórzono najważniejsze postulaty z pierwszego spotkania, a strajkujący ponownie dali upust swojemu rozgoryczeniu. Premier i towarzyszący mu prominentni przedstawiciele PZPR tym razem przyjęli inną strategię postępowania. Widząc determinację zgromadzonych włóknarzy, przerzucili całą winę za złą sytuację przemysłu lekkiego na ekipę Władysława Gomułki. Zapewniali zgromadzonych o niewiedzy Gierka i jego współpracowników o kondycji tej branży i zapowiadali niezwłoczną poprawę warunków pracy i życia.

Strajkujący nie ulegli jednak tej politycznej propagandzie i nie uwierzyli w składane im obietnice. W rezultacie po spotkaniach z premierem załogi łódzkich fabryk nie przerwały strajku. Wprost przeciwnie, to właśnie na 15 lutego przypadło jego apogeum. Przystąpiły do niego trzy ostatnie zakłady przemysłu bawełnianego – im. Feliksa Dzierżyńskiego, im. Szymona Harnama, im. Stanisława Dubois – oraz siedemnaście zakładów z innych branż. Protest objął już 32 zakłady, w tym wszystkie z branży bawełnianej i wełnianej, a do pracy nie przystąpiło łącznie 55 tys. robotników. Łódzkie strajki przekroczyły zatem ramy lokalnego buntu kilku odizolowanych fabryk.

Odwrót władz i wygaszanie strajków

Zaniepokojone eskalacją niezadowolenia władze komunistyczne zdecydowały się na ustępstwa. Premier Jaroszewicz podczas pobytu w Łodzi zrozumiał, jak wspominał po latach, że możliwe są dwa warianty rozwiązania konfliktu. Albo włókniarzom trzeba podnieść płace, albo szybko wycofać się z podwyżek cen z grudnia 1970 r. Łatwiejszy okazał się wybór drugiej opcji, gdyż podwyżka płac jednej grupy zawodowej mogła wywołać falę roszczeń płacowych innych grup. Jeszcze 15 lutego wieczorem został nadany komunikat, że Rada Ministrów postanowiła obniżyć od 1 marca ceny artykułów żywnościowych do poziomu sprzed grudnia 1970 r. Strajkujący robotnicy otrzymali też gwarancję bezpieczeństwa.

W tej sytuacji przybyłe do centralnego miejsca protestu, tj. do ZPB im. Marchlewskiego, delegacje z innych zakładów uznały, że cel strajku został osiągnięty. Bunt łódzkich włókniarek dobiegł końca i 16 lutego większość załóg przystąpiła do pracy. Ostatnie fabryki, ZPB im. Obrońców Pokoju i ZPB im. Dzierżyńskiego, uczyniły to następnego dnia rano. Jednak sytuacja na terenie aglomeracji łódzkiej po zakończeniu strajku branży włókienniczej nie od razu wróciła do normy. W dniach 18–25 lutego trwały nadal strajki w Łódzkiej Wytwórni Wódek, Łódzkiej Wytwórni Papierosów, Pabianickiej Fabryce Papieru i w Fabryce Maszyn Drogowych w Pabianicach. Krótkotrwałe przerwy w pracy na tle płacowym wystąpiły jeszcze w marcu 1971 r. w kilku zakładach pracy⁵, ale znacznie większe strajki w tym czasie wybuchły poza Łodzią: 4–5 marca w Zelowie, 8 marca w Bełchatowie, a 16–17 marca w Ozorkowie.

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)

Artykuł został opublikowany w Biuletynie IPN nr 6/2018